

SPOŁECZEŃSTWO

— Żygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny. —

Prenumerata: w Warszawie: z odnośnieniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie k. 65. Numer pojedynczy — kop. 15. **Z przesyłką pocztową:** Rocznie rb. 9, Kwartalnie rb. 2 kop. 25. Numer pojedynczy k. 20. Za zmianę adresu—20 kop.

„SPOŁECZEŃSTWO“ wychodzi co piątek.

Adres Red. i Administr. Żórawla 29, m. 2; Tel. 116 67.

TREŚĆ NUMERU.

Koniec komedji.
Płaszcz „Monsalwatu.”
Czy to sen? (odcinek).
Echa.
Z życia młodzieży.

OGŁOSZENIA po kop. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście kop. 30 za wiersz petitu. NADEŚLANE na 1 stronie przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7 — prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki o g. 2 — 3 p. p. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Sprawa Azewa.
Z ruchu zawodowego.
Krytyka i Sprawozdanie.
Wiadomości bibliograficzne.
Metropolis, powieść.
Dodatek: J. Wł. Dawid. Inteligencja, Wola i Zdolność do pracy.
(ark. 4).

== Wystawa Fotograficzna ==

Wierzbowa 8 otwarta w niedzielę i święta od 12^{1/2} do 7^{1/2} a we wtorki, czwartki i soboty od 5-jej do 8-jej wiecz.

KONIEC KOMEDJI.

Po dłuższym, może nawet zbyt długim milczeniu, przemówił nakoniec ze szpalt „Głosu Warszawskiego“ p. Dmowski, zdając sprawę z biegu spraw polskich w Dumie i uzasadniając zarazem w swoisty sposób znany kierunek polityki Koła Polskiego. Jak tego się spodziewać można było, p. Dmowski, czując wogóle pewną odrazę do zdawania rachunków ze swej działalności politycznej, nie dorzucił do przywiedłej już wiązanki swych nie „warcholskich“ i nie „krzykliwych“ wyjaśnień, świeższych nieco od poprzednich prawd, zapewnień, uogólnień i isticie jezuicko-endeckich oskarżeń. O exposé p. Dmowskiego jedno się da powiedzieć: to wszystko już było, to wszystko się już działo i to w czasach niezbyt odległych od współczesności naszej. Słyszeliśmy już nieraz tego rodzaju zarzuty, stawiane żydom, liberałom, socjalistom i kadetom. Zdołaliśmy już dobrze poznać rozliczne taktyczne niedomówienia... i oskarżenia, mające za cel jedyne chęć wywyższenia siebie i wydobywania z tego rodzinnego bagienka, w które p. Dmowski po same uszy z własnej nieprzymuszonej woli wpadł. Przechodzimy też nad tem do porządku dziennego, jak i nad wielu innymi sprawami, które omawiał p. Dmowski w swych wywodach. Zaznaczyć się tylko godzi, iż artykuły jego bynajmniej nie zawierają motywów taktycznej ewolucji Koła. Stwierdzają tylko, iż ta istotnie nastąpiła pod wpływem zmiany warunków zewnętrznych, natomiast zgoła nie uzasadniają wiary w możliwość osiągnięcia jakichkolwiek korzyści w sojuszu z październikowcami. A ci wszakże, jak pisze, są jego ostatnią deską zbawienia.

Nie piszemy tu repliki p. Dmowskiemu. Tembar-

dziej, iż podobno... „poważna część opinii publicznej (?) uznaje, iż stanowisko, jakie dziś zajmuje Koło Polskie, odpowiada interesom kraju i narodu (?).“ Nie zapytujemy też, dlaczego taki świetny *Witz* znalazł miejsce w bądź-cobądź poważnym dzienniku codziennym. Przypuszczamy, iż odpowiedniejszym dlań miejscem, jak i dla wielu innych wywodów p. Dmowskiego, byłyby „Mucha,“ lub „Kurjer Świąteczny.“

W danym wypadku zajmuje nas zgoła inna sprawa. Przed dwoma tygodniami na tem miejscu pisaliśmy, iż p. Dmowski opuszcza zajmowane stanowisko i że następcami jego będą realisci. Lecz, jak wiadomo, fortuna kołem się toczy, i oto ostatnio przybiegła znów na miejsce, z którego wyruszyła w drogę: p. Dmowski podobno, jak pisze „Słowo,“ pozostanie na stanowisku. Dlaczego? Co się stało?.. Skąd gwałtowna zmiana frontu?... Z ła-twością można sobie to wszystko wytłomaczyć.

Niema żadnej wątpliwości, iż Koło Polskie przed kilkoma tygodniami nie miało by nic przeciw temu, by złożyć in gremio swoje pełnomocnictwa. W związku z tem, jak komunikują gazety rosyjskie, członek Rady Państwa, p. Dobiacki, realista, zwrócił się do p. Stołypina z zapytaniem, czy z chwilą złożenia pełnomocnictw przez posłów i wyborców, odbędą się powtórne wybory. P. D. otrzymał odpowiedź, iż prawo nie przewiduje takiego wypadku, ergo — wybory powtórne odbyć by się nie mogły.

Musiano więc skwitować z powyższej imprezy. Lecz pomimo to, spiritus movens całej taktyki Koła Polskiego, p. Dmowski czuł dobrze, iż odpowiedzialność za kierunek i wynik spraw polskich spada jedynie na niego. Dochodziły go z kraju głosy niezadowolenia, postanowił przeto zrzec się mandatu i... zachorować. Zaczęło się szeroko mówić i pisać na ten temat.

Zmienić skład Koła wyborczego było rzeczą niemożliwą. Można było tylko przetasować będące już w talji karty i wybrać nowy atut. W tej z realistów nie było nikogo. Z narodowców na posła nadawał się jeden tylko p. Nowodworski, reszta—to zwykłe nic nie znaczące

pionki. P. Nowodworski zrzekł się. Jednym słowem, został jeden p. Dmowski.

Należało ratować sytuację. Zbawcą naturalnie okazał się p. Dmowski. Napisał szereg wielce dobitnych artykułów w „Głosie warszawskim,” w których stwierdził jasno, jak na dłoni, iż polityka Koła Polskiego nie mogła być inną, no i że olbrzymia część opinii publicznej zgadza się z jego stanowiskiem. Wszystko jest w największym porządku i on, p. Dmowski, może nadal posławać i urabiać los narodu. Tylko że tak odrazu tego uczynić jakoś nie wypada. Niedawno rozpuszczało się wieści o chorobie go trawiącej, a tu nagły powrót do zdrowia. Byłoby to przecież *mauvaisquence*...

Ale jakoś się udało i temu zaradzić. Na pomoc przyszli realisci z p. Szlenkierem na czele. W jednym z numerów „Słowa” zamieszczono jego pióra artykuł, w którym wzywa on miarodajnych w kwestjach życia narodowego ludzi, by... nakłonili p. Dmowskiego do cofnięcia swej rezygnacji. Jak zaznacza „Nowa Gazeta” „odezwa p. Szlenkiera sprawia jednak wrażenie enuncjacji, ogłoszonej nie bez porozumienia z kołami interesowanymi.” Wobec tego wnosić można, że, jeśli się nawet ów arcy-naiwny plebiscyt, na którym wyrażono by votum zaufania p. Dmowskiemu, nie odbędzie, wszystko zostanie po dawnemu i pan Dmowski aż do upływu pięcioletniej kadencji urząd swój z ramienia nar. demokracji sprawować będzie. Dzięki temu i taktyka Koła Polskiego ani na jotę się nie zmieni. A co zatem idzie i losy kraju. Niema też żadnych wątpliwości, iż kierunek polityki państwowej w Polsce pozostanie w tem stadjum, w jakim się teraz znajduje. P. Dmowski nadal będzie zwolennikiem taktyki październikowców, i ci w podzięce za okazywane poparcie rzucą może niekiedy w stronę Polaków jakiś łaskawszy zdawkowy frazes, lecz

tylko frazes. Prawica, jak dotąd, obrzucać będzie Polskę jadem swych oszczerstw i insynuacji. A opozycja... tu wolę przytoczyć miarodajne zdanie jednego z b. posłów do Dumy Państwowej p. Łopatina:

...„Przy dotychczasowej taktyce Koło niczem nie ryzykuje. Nie trudno się domyśleć, że, jeśli nie będzie lepiej, to gorzej również nie będzie. Polscy posłowie, podtrzymując większość rządową, sprzedają interesy rosyjskiej opozycji. Lecz gdy opozycja zatryumfuje, nie będzie się ona powodowała ideami zemsty, lecz będzie rozpatrywać każdą kwestję z punktu widzenia swych politycznych ideałów.

„Niechaj więc Polskie Koło sprzedaje i nadal nasze interesy za problematyczne korzyści, niechaj przy pomocy rosyjskiego ludu Polacy wyzyskują swoje położenie,—rosyjska większość postępową mścić się za to nie będzie...”

Bolesław Rostański.

P. S. Na zebraniu u hr. M. Zamoyskiego wyrażono votum zaufania p. Dmowskiemu, który „zgodził się” pozostać nadal na stanowisku. Okazało się jednak, iż „doktorzy” nie pozwalają p. Dmowskiemu na pobyt w klimacie Petersburskim, i p. Dmowski ogłosił, że mandat składa.

PLASZCZ „MONSALWATU.”

W obrocie swym dokoła ziemi, albo dokoła *swojej* ziemi: wielcy poeci przechodzą fazy. Czasami świecą na niebie tylko wązkim sierpem, częściej długo są ukryci w ciemnościach nowin, a rzadko bardzo żarzą się całą swą pełnią.

CZY TO SEN?

Było ciemno i zimna wilgoć trzęsła nas w febrze, Staraliśmy się nie patrzeć w otwór u góry przez obawę, żeby nam nie przypomnieli lazuru nieba. Nie pozwalaliśmy sobie wymrawiać słowa „swoboda,” bo to słowo ogarniało szalem. Ale to nie pomagało, nie mogliśmy zapomnieć i pamięć żarła wnętrzości. Nie wolno było jęczeć i płakać. Zapychaliśmy uszy, żeby nie słyszeć jęków z podziemia. Ale i to nie pomagało. Słyszeliśmy! Nie mogliśmy nie słyszeć. Zdarzało się iż ktoś z nas nie wytrzymał i odpowiadał na jęki przeraźliwym krzykiem i stukaniem o płyty kamienne. Wtedy szła nas ogarniał i bezsilni krzyczeliśmy i tłukliśmy się o kamienie i żelazo, raniliśmy ręce o kraty.

Milczeli tylko ci, których duch był zupełnie zabity. Ich rozszerzone przerażeniem oczy błyszczały złowrogo w ciemnym kącie. Wtedy otwierały się żelazne drzwi i żelazne szpony porywały tych z pomiędzy nas, co najmocniej krzyczeli, i wlokły do podziemia.

Życie traciło formy, czas tracił miarę.

Od czasu do czasu wtrącano między nas nowego towarzysza. Przynosił ze sobą zapach świeżego powietrza, świeżych walk, na ciele ból niezagojonych ran. Opatrywaliśmy mu rany starannie i było nieco dumy ta-

jonej w tem: „A co? i ty?—zobaczysz?” Baliśmy się go pytać, jak stoją sprawy, starając się wyczytać odpowiedź na jego twarzy.

Z bólem serca i czule żegnaliśmy się z temi, których gnano na wieki do dalekiej krainy. A los ten spotykał zwykle naszych najlepszych.

Żegnaliśmy czule i tych, co wychodzili na wolność, lecz gdyśmy całowali zawstydzoną i gorącą twarz szczęśliwca, uczuwaliśmy jednocześnie w piersi palący jad zawiści, którą ukrywaliśmy podnieconą sztucznie radością. Odwracaliśmy od siebie oczy, żeby się nie wydać...

Sypały się prośby: „Odwiedź moich i powiedz, dowiedz się i przyslij wiadomość... postaraj się, napisz.”

On szczęśliwy czuł się winnym przed nami, szczerze przyrzekał, ręce mu drżały, gdy wiązał swój węzełek: „Oto macie, mnie tam niepotrzebne, wam się przyda, i to też zostawię i to...”

Tak wychodzili od nas ci najsiłabsi, złamani.

Gdy drzwi się za nimi zamykały, gasła nasza radość szybko.

I znowu włókł się czas, prawie stawał niekiedy. Mózg ogryzał stare myśli po raz setny. Kręciłem starannie sznur z nitek i z upodobaniem upatrywałem miejsca u góry. Ta myśl mi dobrze robiła, może dlatego, że była nowa.

Pełnia światła Mickiewiczowskiego nastąpiła dopiero niedawno. Przed laty trzydziestu było jego chwilowe zaćmienie. Pozytywizm warszawski w jednym z swych krańcowych zapędów stępił lub zlekceważył wrażliwość na tytaniczne porwy twórcy „Dziadów”. Próbował on stworzyć coś w rodzaju dobrego tonu, nakazującego po- blażliwe milczenie dla całej ideowej strony dzieła Adamowego.

Później przybyła inna struna, jeszcze głośniejsza, brzęcząca, kogucia czupurność tak zwanego modernizmu. Pamiętam, że lat temu dziesięć mniej więcej, jedna ze zdolniejszych zresztą poetek drwiła w „Głosie” ówczesnym z staroświecczyną Mickiewicza, i w drodze łaski przyznawała mu parę szczęśliwych wyrażen — nie po nad to. Ogół się nie śmiał, wrażenia komizmu jakby nie było. Sprawdziło się raz jeszcze, że nie ma u nas takiej facycji, któraby wypowiedziana z efronterją, nie była wzięta za śmiały paradoks.

Gdy nadszedł czas wyższego, filozoficznego kształtowania się samowiedzy narodowej, gdy duch polski dojrzał do rozumienia wielkich syntez, i do ogarniania całokształtów wielkich, twórczych inteligencji, — wielkie mistrzowanie ideowe Mickiewicza ukazało się w nowym świetle jakoby przeoczone objawienie. Był to czas stawiania jemu pomników, a zarazem rozwiewania się w pył — złudzeń co do świata. Wrogom spadły maski, osamotnione a tam samem i wybrane stanowisko Polski rozbudziły i wyostrzyły popęd do formułowania jej odrębności i posłannictwa wobec innych ludów i wobec przyszłości.

W tych myślach i rozpamiętywaniach niepodobna było nie wpadać wciąż w zaczarowane koło idei Mickiewicza. Ze zdumieniem i najwyższym zachwytem zaczęło się w nim odkrywać i potężnego znawcę analityka międzynarodowych szalbierstw, proroka nowoczesnego polskiego demokracji, doświadczonego organizatora narodowej energii, wróżbitę wielkiej idei etycznej. Zaczęły się pojawiać prace, pełne tchu gorącego, odślaniające cały obszar jego ideału, wykazujące jak wielki człowiek i ostrowidz dziejowy tkwił w poecie i artyście.

Gromadziły się w ogólnym poczuciu wielkie linje

Gdy się stało oczywistym, że ci, co wyszli, nie spełnili swoich przyrzeczeń, szczerześmy się na nich oburzali. O, bośmy się szczerze kochali i wierzyli sobie i nie było poświęcenia, któregośmy sobie wzajemnie odmówić mogli!

I oto otwarły się drzwi przedemną. Stało się to tak nieznacznie i niespodzianie, iż nie wierzyłem narazie. Teraz ja byłem tym winnym i zawstydzonym, ja przyrzekałem i udawałem spokój.

Czyżbym i ja już był złamany? O! oni się mylą, jeżeli tak myślą. Gdy brama się za mną zawarła, w pierś wtargnęła wraca nienawiści fala, nie czułem tego nawet wtedy, gdy mnie bito.

Stałem w futrze na ulicy. Słońce lało światło. Kwitły bzy i ich aromat mieszał się z zapachem kurzu i znoju. Gapię się na mnie. Czy mi było ciepło? Nie wiem — byłem pijany.

Zdaje się przeszło nieco czasu. Stałem w nocy na brzegu rzeki, drugiego brzegu nie było widać. Sunęły po wodzie statki, błyskając światełkami. Duże i małe pędziły wszystkie z prądem rzeki, tam ku krainie bogactwa.

do namalowania całkowitego portretu Mickiewicza i rosła moc potrzebna do ujęcia jego ogromu.

Jedną z prób rozwiązania wielkiego tego problemu jest *Monsalwat* Artura Górskiego, książka, zatytułowana ciekawie i napisana jak poemat. Właśnie — taka synteza, która jedynie odpowiadać mogła wielkości opiewanego poety, pełna kultury i szerokiego myślowego falowania, oparta na artystycznej wrażliwości i na cenzurze treści ideowej.

W drugim wydaniu wyszły teraz *Monsalwat* jest już dzisiaj utworem powszechnie znanym. I nawet ma już swoją legendę. Jeszcze nim ukazał się na widowni, już dokazał pewnej rzeczy: ujawnił niski poziom imprezy wydawniczej. Na tyłu księgarzy, przybierających chętnie senatorskie miny, lub gesty rzymskich mecenasów, nie znalazł się ani jeden, coby książkę tę zaszczyścić chciał swoim nakładem.

Po wyjściu zaś na świat, „rzecz o Mickiewiczu” jak głosi drugi nagłówek, — wykazała inną osobliwość: najzupelniejszą zgodność całej krytyki zwłaszcza warszawskiej, w ocenie. Nie znalazł się nikt, którego *Monsalwat* nie oczarował, a przynajmniej w wysokim stopniu nie zadowolnił! Takie snadź było pragnienie portretu, traktowanego z powyższego stanowiska, że gdy się zjawił *Monsalwat*, nikomu nawet przez myśl nie przeszło żądać odeń *rachunku sumienia*. Wszyscy wobec nowonarodzonego dzieła zachowali się jakby sami tylko co się narodzili, jak *gole tablice*, na których nic jeszcze nie wypisano, i dla których przeto wszystko, co w tej książce przeczytali, było nowe i święte.

Taka harmonja wzrusza i podnosi. Zamącać ją byłoby wielkim grzechem, gdyby większym jeszcze grzechem nie było wieczne trwanie w roli gołej tablicy. Otacza nas wielki raj prawd i systemów, żyjemy w wirach potężnych duchowych prądów, świecą nad nami niezliczone gwiazdy, — jakiegoż to samounicestwienia na to potrzeba, jakiej myślowej nirwany, żeby mniemać, że się w ciemnościach było i w jałowej morskiej ciszy umysłu, i brać książkę jak wszystkie sześć dni stworzenia razem?

A tymczasem „Monsalwat” ma w sobie zgrzytliwe tony fałszywego prorocstwa, które ukrywać wolno wszyst-

Kocham mój statek. Sprawne jego maszyny posłuszne rozkazom załogi. Wdzięczna za kawałek chleba załoga, posłuszna memu skinieniu, zgaduje moją wolę. Oto czeka na mnie u brzegu. To światełko, co się tak spokojnie odbija w czarnej stali wody, błyszczy w okienku kajuty. Tam, w tej cichej, ciepłej kajucie moja żona i dzieci.

Staję u steru. Dokąd mam kierować? W pierśi wre fala protestu. Tam daleko, skąd biegnie woda, płonie zorza swietlana. Odczuwam nawet ciepła promienie. Więc ku niej, ku zorzy, po światło. I pewną ręką zawracam koło steru wbrew prądowi. Statki nas mijają z okrzykami protestu. Z trudem omijam wiry i kamienie, sterczące z ciemnej toni, słabo oświetlone latarnią statku. Ręce mi słabną, lecz wrzaski pijanej, mijającej hołoty dodają siły. Zorza płonie coraz silniej i wpatrzone w nią oczy odnajdują coraz to nowe barwy. Chwilami prąd jest tak silny, iż się zdaje, że parowiec nazad posuwa. Wpatruję się w przybrzeżne ciemnych skał kontury. Powoli, lecz zostają za nami. A więc jedziemy naprzód! To ciągłe omijanie bardzo nasz bieg zwalnia i bierze ochota rzucić się wprost na ślepo.

Tam, z ciemnej dali, od brzegu, płynie tęskny śpiew. Co to?! Ta nuta żałobna tak mi znana. Głosy znajome ciągną ku sobie. Tę pieśń pożegnalną i ja śpiewa-

kim, lecz nie wyznawcom zasady, że prorocтво musi być przede wszystkim szczerem, prawdziwym. Może się ono mylić w swych przepowiedniach, lecz nie może zawierać tanich kompromisów. Pan Górski zaś nie we wszystkim jest szczerzy, owszem w wielu punktach uderzająco nieszczerzy. Mało ma znaczenia czy portret jest zupełnie trafiony. Tu, gdzie chodzi o odtworzenie mocarza ducha, nie ma mowy o dokładnościach lub uchybieniach. Jeśli suma i skala duchowych wartości jest oryginalowi pokrewną, do ramion mu sięga i w główniejszej zasadzie psychę jego ujmuje, tedy ma prawo być samodzielnie twórczą i nawet nie powinna subiektywnych swych przypadków się wyzbywać.

Nieszczerość w tym wypadku na czem innym polega. „Monsalwat“ hojnie darzy wysokimi ideami i tchnie całą surowością moralną, a zapomina całkiem o swoich własnych obowiązkach. Jego autor wziął swoje górne dogmaty nie tylko od Mickiewicza, — lecz i od innych. Od nich wziął najsilniejsze wskazówki i podpory, żeby wielkiego wieszczka w aureoli tej właśnie ukazać. Od nich wziął gałązki lauru, żeby wieniec dla niego upleść. W swoją syntezę wkłada myśli, zdobyte przez innych; buduje ją z materiałów szlachetnych lecz przeważnie cudzych. Powinien był uczcić tych, *którym je zawdzięcza*.

Te pierwiastki myśli ogólnoludzkiej, któremi posłużył się, żeby skonsstruować obraz Mickiewicza, figurują w książce jako własne p. Górskiego pomysły i nurtowania.

Stała się przez to ujma nie tylko prawdzie tak po katońsku sądzonej przezeń na tronie, lecz przede wszystkim i wielkiemu poecie. *Mickiewicz może być bowiem tylko ziszczeniem i wcieleniem wielkich godeł i dróg, wypracowanych i wyrosłych w wielkiej kuźnicy wszechludzkiej myśli, a nie dróg i pożądań p. Górskiego, jak by wnioskować należało z jego wywodów.*

Wzruszenie i uwielbienie nas przejmują, gdy spostrzegamy dzisiaj, jak wielki twórca *Książki pielgrzymstwa* przerósł swój czas i widzeniem jutra prześcignął współczesnych, jak ziszczył ideał człowieka-mędrca i człowieka-cieniusza, wyhodowany przez datę naszą. Znajdujemy w nim te wielkie moce i tajemnice rządzenia duszami, które świat teraz sobie uświadomił.

Owóż należało chyba to nowe światło, te idee nowoczesne, pomocne do zrozumienia Mickiewicza, wylegitymować, a nie łączyć mglisto z intuicjami *własnymi* w ogólną tęczę apoteozy. A tymczasem autor tylko dwie idde raczył przyznać innym, tylko dwom oddał elementarną sprawiedliwość: idei Eschylosa i idei Ryszarda Wagnera, właściwie zaś mówiąc, ściślej i dotychczasniej — Prometeuszowi i Monsalwatowi, jako symbolom wyzwolenia i oczyszczenia duchowego.

Trudno było, rozumie się, nie powołać mistrza z Bayreuthu, gdyż od jego dzieła zapożyczony został.. egzotyczny tytuł. Trudno było, przypisując Mickiewiczowi prometeizm, przemilczeć... Eschylosa. Ale doprawdy, przenosząc na grunt nasz prometeizm i wywodząc go nanowo *ab ovo*, oraz streszczając arcydzieło greckiego tragika, p. Górski zanadto krótką ma pamięć, i zanadto podlega złudzeniom, że wielki motyw prometejski on pierwszy odnawia — odnawia dla chwały Mickiewicza. Zanadto jest bezceremonjalny wobec literatury naszej, w której przecież lat 12 temu idea prometeizmu wypowiedziana została tak szeroko i tyle razy podejmowana była później przez różnych, że godziło się przecież uniknąć wrażenia istic cudownego zbiegu pomysłów.

Ale o to mniejsza. W obronie autora staje, przyjęty już u nas i uświęcony zwyczaj niewiedzy o tem, co zdziałali inni. Przykrzejszem jest o wiele to wrażenie mistycznego prawie zejścia się pomysłów p. Górskiego z pomysłami pisarzy obcych, a więc nie stojących jeszcze pod kłatwą przemilczania.

Czytamy o „woli ku mocy.“ Napotyamy w charakterystyce Mickiewicza piękne mocne ustępy o humanizmie życia, o ziemskości pragnień, o sile i o zdobywaniu szczytów mocy, o zmaganiu się, o wspinaniu na wyżyny bohaterstwa. Zdaje się nam raz po raz, że ktoś odlał posąg wielkoluda z kruszcza, dostarczonego przez Fryderyka Nietzschego. Jego to duch przyszłościowy i odnowicielski przemawia z wielu, bardzo wielu stronic „Monsalwata.“ Ale p. Górski ledwie wspomnieć go raczył i to w sensie ujemnym. Każdy, kto zna jako tako twórcę *Zarathustry*, czuje i widzi odrazu, jak często kierował on piórem p. Górskiego, i jak mu objawiał teorię duchowej potęgi indywidualnej. Każdy kto się

łem z memi towarzyszami niedoli. Dusza mię boli, zbliżam się do brzegu. Tak, to oni, to ci moi najlepsi idą do pustyni niedoli. Idą! Oto są, poznają mnie, wyciągają ręce. Jak ich dużo! Od strony rzeki niema dozorców. Witamy się. Ich oczy szczęściem iskrzą się. Oni we mnie widzą zbawienie, oni we mnie wierzą. Ja mogę im oddać swój statek, zostanie mi jeszcze swoboda. Tylko prędzej, nim jeszcze nie widzą:

— Czemu milczysz? Czas drogi!

Ja nie wiem co myślę, co czuję, czy gad mi duszę żre, czy żal mi moich zamiarów

— Patrzcie, bracia, mój statek może zmieścić tylko czterdziestu, a was tak dużo, tak dużo! Patrzcie, ja jadę po światło, po światło *dla wszystkich*. Ja pieszo do światła nie dojdę. Czy światło warte czterdziestu żywotów?

Ze strachem szukam odpowiedzi w błędnych braci twarzach... Już ją widzę...

— Masz rację. My pójdziemy. Śpiesz się. Daj dłoń! Żegnaj!

O! ja się śpieszę. Brzeg niknie. Ściskam ster drżącymi rękami. Czy mnie wstyd pali? Przecie jadę po światło!

Za mną w oddali dźwięczy smutny śpiew.

Tuż obok nas mnóstwem światła zionie ogromny

parowiec, wre na nim szumna zabawa przy odgłosie wesolej muzyki. Gdym wszedł w koło ich ogni, biją mi brawo.

— Patrzcie! on się ich wyrzekł! Doskonale. Czemuś więc taki smutny? Hej! słuchaj, my ci dobrze życzymy, bądź rozsądny, zawróć ku nam. Niech dąży ku zorzy, komu z tem dobrze, aleś ty smutny, tyś się przecie swoich wyparł.

Czyżbym już i siebie okłamał? Ja się zawsze chlubiłem, że ma myśl nie była nigdy mych rządzą pacholkiem?

Obrazy się mieszają. Słabną mi ręce. Prąd rwie wstecz. O, już się zbliża, wita mnie pijana zgraja.

— Dajcie mu wina!

Statek mój o coś uderza. Budzę się.

Oh, jaki ciężki sen! To tylko sen! Nieprawdaż? Powiedzcie. Przecie to sen tylko. Ja was proszę, przekonajcie mnie, że to sen tylko!

Na miłość wszystkiego, co wam święte, przekonajcie mnie, bo jeszcze wciąż czuję, wciąż czuję tam w *ogromnej* dali... ten ciężki śpiew...

Na stoliku przedemną leży mała kartka. Ah, toż przecie jam ją wczoraj z więzienia otrzymał. Może to ona mi ten ciężki sen sprowadził!

Zemdirbis.

orientuje w powinowactwach i krzyżowaniu się idei i wielkich tematów dzisiejszych, musi się zdumieć, że autor tak jest dla swojego drogowskazu niesłychanie niewdzięczny. A drogowskazem był mu Nietzsche już lat temu kilka, gdy dał pochop do napisania rozprawy p. t.: „Glossy do kultury niemieckiej i polskiej.“

Jeszcze więcej niewdzięcznym jest dla Ottona Weiningera. A również zna go dobrze, poznał go już dawno temu, streszczał bardzo obszernie. Mówi wyraźnie o „woli ku wartości,“ a to jest właśnie kardynalny, zasadniczy pomysł Weiningera, jak drugim takim pomysłem osiowym i podstawowym i zarazem bystrem ujęciem jest teza, że wielki indywidualizm równa się uniwersalizmowi. P. Górski mądrze i trafnie mówi właśnie, że indywidualizm Mickiewicza miał wszystkie znamiona uniwersalności, lecz z tą syntezą tak się obchodzi, jak gdyby ona spadła z nieba, jak gdyby była utartą prawdą, znaną wszystkim, co umieją czytać i pisać. A może mniema, że nazwisko Weiningera jest tak powszechnie znanem, że go cytować wcale nie potrzeba i że dość jest powiedzieć: „wola wartości,“ albo wieki „indywidualizm równa się uniwersalizmowi,“ a każdy już tem samem będzie wiedział, że to są poglądy oryginalnego twórcy dzieła „Płeć i charakter,“ oraz znakomitego studjum etyczno-ideowego, p. t.: „Peer Gynt i Ibsen.“

Świetny płaszcz, rzucony na ramiona Mickiewiczowi, byłby o wiele cenniejszym, gdyby podanem było, z czyich i jak drogich tkanin został uszyty. Gdyby ujawnionem było, że teoria wielkości geniuszu, po mistrzowsku rozwinięta u Weiningera, znajduje potwierdzenie w osobie Mickiewicza, to niezależnie od tego, czy skojarzenie obu tych nazwisk jest słusznem czy nie, zyskałoby na wzniosłości i wszechludzkiej rozległości Mickiewicz i zyskałoby jawność wywodów i szczerotę książki.

I również nie straciłby na tem ani wieszcz, ani poświęcona mu książka, gdyby idee tak bajecznie podobne do idei Nietzschego, owych szlachetniejszych, twórczych i tragicznych,—a tak hojnie rozsiane po płaszczu „Monsalwatu“—nosiły swoje rodzone nazwiska.

Uchybiając tak wielkim a prostym zasadom szczerości, p. Górski uchybił i sobie samemu. Nie włą w swą książkę, bo wobec powyższego włąć nie mógł, siły przekonywującej. Nagromadził skarby bezimienne, zagadkowe, a więc niepokojące. Wędrownka duszy Mickiewicza, droga do Monsalwatu, to łańcuch górnych myśli, nie powiązanych krwią prawdy i tem skłonniejszych do rozsypania się, że budzą nieufność. Ma się wrażenie, że p. Górski wypowiedział swoje najnowsze czytania, ale nie wypowiedział Mickiewicza. Naciągnął portret do najświeższych swoich zdobyczy książkowych. Cóż, że Mickiewicz wyszedł z tej roboty ogromem, kiedy ten ogrom nie tyle jest sobą, ile odbiciem najnowszej literatury?

W dodatku nie czuje się w książce zgody z jej górną dewizą etyczności i wyzwolenia. Z pomiędzy wierszy odzywają się raz po raz różne dawniejsze świętości i zgoła nie prometejskie wspomnienia niewoli ducha i gromkich hieratycznych słów i zaklęć. Niegruntoną jest i za bardzo świeża jest nowa faza p. Górskiego. Nie jest on sam sobą i Mickiewicz nie jest n niego sobą.

Portrecista odchyła się od siebie jak Peer Gynt, który był i cesarzem i łowcą kosztownych skór i kopaczem złota, ale nigdy sobą.

Coś z „jaźni Gyntowskiej“ przeszło w p. Górskiego, a przeto choć dużym jest polot jego książki i znakomita forma,—płaszcz *Monsalwatu*, to tylko pięknie zlatana dekoracja—bez jutra.

Cezary Jellenta.

E C H A.

I NAS TO CZEKA.

W czasach nawały klerykalnej, które przeżywamy obecnie, dobrze jest zwracać natężoną uwagę, na kraje, gdzie kościół wojujący, jakim bądź-co-bądź jest jeszcze u nas, stał się już kościołem tryumfującym. Przykład niezmiernie pouczający stanowią pod tym względem ziemie polskie, zostające pod panowaniem Rzeszy niemieckiej. Z tego, co tam się dzieje, możemy wnosić, jakie stosunki polityczne, społeczne i kulturalne zapanują u nas, jeśli zagonom wyświęconych i świeckich klerykałów nie położymy dość jeszcze, a w sposób skuteczny, kresu.

Ciekawy właśnie dokument bezprzykładnego serwilizmu politycznego, jaki księży szczerpią w ludności wspomnianych dzielnic, znajdujemy w polskiej, centralnej „Gazecie katolickiej“, wychodzącej na Śląsku Górnym.

Z powodu rocznicy urodzin Wilhelma pismo to zamieściło na wstępie jednego z ostatnich numerów wizerunek cesarza z następującym dopiskiem:

„Błogosławieństwo Ci!

W środę obchodzi Cesarz Wilhelm II 50-tą rocznicę swych urodzin. Z tej okazji cały naród radośnie oczekuje uroczystego dnia, aby oddać swemu Cesarzowi i królowi najserdeczniejszy hołd.

I my łączymy się naszymi uczuciami z wszystkimi obywatelami kraju, który w tak wspaniały sposób rozwija się dzięki mądrymu panowaniu Wilhelma II.

Niech Pan Bóg otacza naszego Cesarza swą opieką, a rządowi Jego niech udziela Swego błogosławieństwa“.

Dalej posunąć się nie podobna — wobec prac komisji kolonizacyjnej, wywłaszczenia przymusowego i zakazu językowego...

Czekamy, jak się w tym względzie wypowiedzą: nasz rodzimy „Polak-Katolik“, „Rola“ *e tutti quanti*...

W. Wr—ski.

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY.

Lwów dn. 27. I. 09.

Oczekiwany i zapowiadany oddawna Sąd obywatelski nad Towarzystwem Bratniej Pomocy słuchaczy politechniki we Lwowie odbył się dn. 25 stycznia. Powziął on i ogłosił uchwały, które nie mogą pozostać bez głębokiego wpływu na unormowanie stosunków na politechnice lwowskiej, jak również — na umocnienie wpływów i znaczenia Bratniej Pomocy zarówno wśród młodzieży politechnicznej, jak i w opinii całego społeczeństwa polskiego.

W skład sądu wchodził delegaci: Grona profesorów politechniki, Towarzystwa Politechnicznego we Lwowie, Izby Inżynierskiej we Lwowie, Towarzystwa Technicznego w Krakowie i Towarzystwa Kultury Polskiej w Warszawie pp. Stefan Niementowski, rektor politechniki, J. Janowski, J. Blauth, St. Kułakowski i Al. Lednicki. Występująca jako oskarżycielka „Wzajemna pomoc studentów politechniki“ uzupełniła ten skład sądu przez delegatów: Koła literacko-artystycznego p. Stanisława Za-

krzewskiego i — Macierzy Szkolnej p. Stanisława Libickiego.

Delegaci „Wzajemnej pomocy“ w oskarżeniu swem oświadczyli, że nie stawiają „Bratniej pomocy“ zarzutów antypolskości i rujnującej Towarzystwo gospodarki, a podtrzymują tylko zarzut, dotyczący się stosunku tego T-wa do osoby p. Stanisława Brzozowskiego. Przedstawili oni cały przebieg zajęć, które miały miejsce na politechnice jesienią r. 1906, a które zmusić jakoby miały znaczną część młodzieży do secesji i założenia własnego towarzystwa, a dalej — omówili oskarżenia p. St. Brzozowskiego, zawarte w t. zw. „Materjałach śledztwa żandarmskiego“. Oskarżenia te, zdaniem ich, były na tyle wiarogodne a tak ciężkie, iż Wydział T-wa, nie chcąc mijać się z zasadami etyki, przez nich wyznawanej, powinien był natychmiast zerwać wszelkie stosunki z p. St. Brzozowskim.

Przedstawiciele „Bratniej pomocy“ podkreślili na wstępie obłudę, z jaką przeciwnicy „Bratniej pomocy“ występują przeciwko niej: podnoszą oni publicznie szereg ciężkich zarzutów, a gdy przychodzi do przyjęcia na siebie odpowiedzialności za wszystko, co poprzednio podniesione zostało, — cofają się i od oskarżeń odstępują. Tak było z zarzutem rujnowania t-wa, wyraźnie zaznaczonym w odezwie Komitetu organizującego „Wzajemną Pomoc“*), tak było też z zarzutem niepolskości, który z niesłychanym cynizmem podniesiony został najzupełniej po sądzie w oficjalnym „sprostowaniu“ „Wzajemnej Pomocy, umieszczonym w prasie wszechpolskiej**). Udowodniwszy zupełnej bijącej w oczy bezpodstawności tych dwu zarzutów, przedstawili delegaci „Bratniej pomocy“ motywy, które kierowały wydziałem przy wyborze drogi w jego postępowaniu względem p. St. Brzozowskiego. Na wybór ten złożyło się wiele okoliczności. Liczne fałszywe i nieścisłości, zawarte w „Materjałach Śledztwa“, nakazujące ogromną ostrożność w stosunku do wszelkich zamieszczonych w nich autentycznych rzekomo faktów; ukazujące się stopniowo głosy i opinie osób zainteresowanych a nawet poszkodowanych z winy p. Brzozowskiego, z oburzeniem piętnujące wydawnictwo „Materjałów“, jako nieuczciwą napaść partyjną; poglądy, wypowiedziane w wykładach przez p. St. Brzozowskiego, które na słuchaczów tylko podniosły i uszlachetniający wpływ wywierać mogły: — wszystko to musiało w umyśle każdego bezstronnego człowieka zrodzić powątpiewanie o prawdziwości świadectw broszury, wydanej wyraźnie i *przedewszystkiem* w celu obezwładnienia niebezpiecznego przeciwnika. Dlatego też Wydział T-wa nie uznał za stosowne zerwać stosunków z p. St. Brzozowskim aż do czasu ukazania się właściwego oskarżenia i rozpatrzenia takowego przez powołany do tego sąd obywatelski.

Sąd w wyroku stwierdził, że wprawdzie wobec niesłychanie ciężkich oskarżeń przeciw p. Brzozowskiemu podniesionych, nieogólnym i niewłaściwym było stanowisko Wydziału, zaznaczone w stosunkach z p. Brzozowskim i w liście otwartym, do niego wystosowanym, że jednakże postępowanie to spowodowane było młodzieńczym zapałem, wiarą w p. Brzozowskiego i w nieprawdziwość podnoszonych przeciwko niemu oskarżeń, a przeto pobudki, jakie kierowały Wydziałem, *nie mogą*

*) „Narzucenie charakteru politycznego odbiło się dotkliwie na gospodarce Towarzystwa kilku lat ostatnich.“

**) 1. „Nieprawdą jest, jakoby Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Studentów Politechniki było towarzystwem niepolskiem, lecz wszechpolskiem, natomiast prawdą jest, że Tow. Wzajemnej Pomocy Studentów Politechniki jest humanitarnym Towarzystwem *polskiem*, o czem świadczy § 2-gi statutu, gwarantujący *polski język urzędowy* Towarzystwa.“

2. Nieprawdą jest również, jakoby Tow. „Bratniej Pomocy Studentów Politechniki“ było jedynym towarzystwem *polskiem* na politechnice; — natomiast prawdą jest, że Tow. „Bratniej Pomocy studentów Politechniki nie zgodziło się na statutowe zagwarantowanie swej *polskości*, co było jedną z przyczyn wystąpienia z jej łona wielu członków i założenie *polskiego* Towarzystwa „Wzajemnej Pomocy Studentów Politechniki.“

w *nojlżejszym* stopniu ulegać zarzutom co do swej *czystości i szlachetności*. Jednocześnie stwierdza się *polski charakter* T-wa „Bratniej Pomocy“ i konstatuje, że nie został mu przytoczony ani jeden argument, któryby świadczył o antynarodowości T-wa lub też o zagrażającej mu ruinie.

W ten sposób orzeczenie sądu odebrało wszelką podstawę zarzutom, usiłującym rzucić cień na *etyczność* postępowania „Bratniej Pomocy“, jak również ustaliło, że dotychczasowi kierownicy „Bratniej pomocy“ bynajmniej nie czynili ujmy towarzystwu, ani w gospodarowaniu jego majątkiem, ani w swem pojmowaniu wewnętrznego polskiego jego charakteru. Przez to samo wykazana została nicość argumentów, mających uzasadniać potrzebę utworzenia drugiego towarzystwa humanitarne-go. Jeżeli po przytoczonym wyniku sądu „Wzajemna pomoc“ nie uzna za zbytęzną swą dalszą egzystencję, będzie to świadczyło najwymowniej, że nie podnoszone publicznie przeciwko „Bratniej Pomocy“ zarzuty, lecz inne wstydliwie ukrywane względy kierowały jej organizatorami przy wprowadzaniu rozłamu w szeregi młodzieży politechnicznej.

Ad. K.

SPRAWA AZEWA.

Na pierwszym posiedzeniu Dumy wniesiono 2 interpelacje. Od frakcji S.-D.: „Czy ministrowi spraw wewnętrznych wiadomo, że będący na żołdzie departamentu policji Azew był w stosunkach bezpośrednich z urzędnikiem do szczególnych poleceń przy ministrze spraw wewnętrznych i faktycznym kierownikiem wydziałów ochrony i filji jego zagranicą Raczkowskim, że z wiedzą departamentu zajmował się działalnością prowokacyjną wśród rewolucjonistów, że był jednocześnie na usługach departamentu w roli członka centralnego komitetu partji S.-R., że był jednym z kierowników organizacji bojowej tej partji i jako taki brał udział w organizowaniu wielkich aktów terrorystycznych, dokonanych w czasie 1902—1908 r.; czy wiadomo dalej ministrowi, że rzezone czyny Raczkowskiego i Azewa nie są wypadkiem odosobnionym w działalności wydziałów ochrony i ich agentów, lecz stanowią organiczną część ogólnej działalności policji politycznej, której dziś punktem kulminacyjnym są czyny Azewa i Raczkowskiego.“

Jakie środki zastosował minister spraw wewnętrznych, by pociągnąć do odpowiedzialności sądowej Raczkowskiego, Azewa i innych urzędników policji, którzy trudnili się działalnością występnie prowokacyjną, oraz by uchronić obywateli rosyjskich od takiego postępowania wydziałów ochrony? Wobec tego, że do działalności departamentu policji i jego organów wprowadzony został stopniowo a wytrwale system prowokacji politycznej, zagrażającej bezpieczeństwu i życiu osób prywatnych, oraz wywierającej na społeczeństwo wpływy wysoce demoralizujące, a z której-to działalności rząd obecnie korzysta obficie w celach wzmocnienia reakcji i usprawiedliwienia się z wprowadzonych stanów wyjątkowych, a nadto wobec tego, że na pierwsze zaraz ogłoszenie o możliwości zgłoszenia w sprawie tej interpelacji — rząd zaczął przedsiębrać kroki, celem przecięcia nici, prowadzącej do odślonienia tych straszliwych faktów działalności prowokacyjnej — i w nocy d. 31 ub. m. zarządził szereg rewizji, pomiędzy innymi i u b. dyrektora departamentu policji Łopuchina — wnosimy o uznanie nagłości tej interpelacji.“

Interpelacja kadetów brzmi:

„Czy ministrowi spraw wewnętrznych wiadomo o udziale Azewa w organizacji i dokonaniu szeregu aktów terrorystycznych, i jakie zamierza zastosować środki,

by agentom rządu uniemożliwić kierownictwo i udział w aktach terrorystycznych. Prosimy o uznanie nagłość interpelacji“

Pokrowskij II, popierając nagłość interpelacji, omawia szczegółowo faktyczną sprawę Azewa, ogłoszoną w prasie zagranicznej i rosyjskiej.

Von-Anrep, mówiąc, że za mało wie o sprawie Azewa, nie podtrzymuje nagłości interpelacji, lecz wysyła partę S.-R., która była tak krótkowzroczna, że mogła mieć zdracę — swoim kierownikiem. Proponuje przekazać tę sprawę osobnej komisji, wyznaczając jej 10 dni czasu.

Bułat wyraża zdziwienie, że von-Anrep, przedstawiciel partii październikowców, stojącej u steru rządu — nie wie o sprawie Azewa, oskarżonego w tej interpelacji między innymi o przygotowanie zamachu na Monarchę. Przytacza słowa wiceministra spraw wewnętrznych: że środki prowokacyjne są niedopuszczalne; przemawia za nagłością interpelacji.

Po przegłosowaniu obu interpelacji wnioski nagłości odrzucono. Sprawę przekazano osobnej komisji, wyznaczając do rozważenia termin dziesięciodniowy.

Dnia 31-go stycznia w godzinach rannych z polecenia wydziału „ochrony“ dokonany został cały szereg rewizji, przyczem aresztowano kilka osób, w tej liczbie b. dyrektora departamentu policji, rz. r. st. Łopuchina.

Tegoż dnia dokonano rewizji w mieszkaniu adwokata przysięgłego Sokołowa; dalej w mieszkaniu p. Braudego, gdzie aresztowany został nieznamy młody człowiek, który przybył tam w czasie rewizji i nie chciał ani wyjawić nazwiska swojego, ani dać jakichkolwiek informacji o osobie swojej; dalej w mieszkaniu adwokata przysięgłego Szlosberga, prowadzącego sprawy ministerjum spraw wewnętrznych i w kancelarji Lewinsona. Tegoż dnia przy ulicy Znamienskiej aresztowany został przez wydział ochrony młodzieniec, który się nazwał Bułatowym, nie chciał jednak co do osoby swojej ujawnić żadnych bliższych szczegółów.

Aresztowany Łopuchin — podaje „*Now. Wr.*“ — był naczelnikiem departamentu policji za ministerjum Plewego. Areszt ten pozostaje w bezpośrednim związku z sprawą b. tajnego agenta departamentu policji Azewa, który był jednym z przywódców partii socjalistów-rewolucjonistów za granicą i równocześnie świadczył ważne usługi rządowi w kierunku ujawnienia planów t. zw. organizacji bojowej. Azew, wprowadzony do komitetu centralnego partii socjalistów-rewolucjonistów przez zmarłego Gerszuniego, cieszył się w Rosji i zagranicą bezgranicznym zaufaniem i trzymał w ręku swoim nici wielkich planów rewolucyjnych.

Dzięki b. pomocnikowi naczelnika wydziału ochrony w Warszawie, a uprzednio tajnemu agentowi za czasów Zubatowa, Bakajowi, w kołach rewolucyjnych powstały podejrzenia co do szczerości Azewa, zwłaszcza wobec tego, że rozporządzał wielkimi sumami i często ujawniał dwulicowość w rozmowach z swoimi rzekomymi wyznawcami.

Bakaj, który zdemaskował podwójną grę Azewa, przeszedł na stronę rewolucji, aresztowany został w Petersburgu i zesłany do kraju Turuchańskiego, w drodze jednak zbiegł zagranicę. Zeznania Bakaja, poparte całym szeregiem faktów, zmusiły przywódców partii socjalistów-rewolucjonistów w Paryżu do utworzenia trybunału, w którym żywy udział wziął znany działacz rewolucyjny Burcew, redaktor wydawnictwa „*Bytoje*.“ Wyrażał on dawniej powątpiewania co do podwójnej roli Azewa. Do słów Burcewa jednak nie przywiązywano narazie specjalnej uwagi, uchodzi on bowiem za maniaka, który wszędzie widzi szpiegów.

Po stronie Azewa przy pierwszym rozpatrywaniu sprawy stanął znany anarchista rosyjski ks. Kropotkin, z którym Azew w ciągu długich lat utrzymywał stosunki serdecznej przyjaźni. Drugorzędni działacze partii socja-

listów-rewolucjonistów, których zawsze terroryzował Azew, człowiek do ostatecznych granic amitny, nie znoszący żadnej opozycji, aczkolwiek nie lubili go, bali się go jednak i bez oporu wykonywali rozporządzenia jego. Azew osobiście prowadził najtrudniejsze sprawy, a komitet centralny uchylał się tylko przed jego żelazną wolą. Azew interesował się nie tylko czystą rewolucją, ale i ruchem politycznym w Rosji i odegrał bardzo wybitną rolę za plecami stronnictw lewicy w okresie 1-ej i 2-ej Dumi państwowej.

Informacje, udzielone przez Bakaja, wywołały olbrzymie wrażenie wśród zagranicznych organizacji rewolucyjnych i znalazły wkrótce potwierdzenie w aresztowaniu na granicy pewnej osoby, o podróży której wiedział wyłącznie jeden tylko Azew.

Aresztowany Łopuchin pozostawał w stałych stosunkach z Burcewem w czasie wydawania przezeń „*Bytoje*“ i pomógł przedstawicielom partii socjalistów-rewolucjonistów do oświetlenia działalności Azewa, stwierdzając, że był on istotnie tajnym agentem w czasie, gdy Łopuchin był dyrektorem departamentu policji. Informacje Łopuchina okazały się szczególnie cennymi i ostatecznie umocniły komitet partii socjalistów-rewolucjonistów w podejrzeniu względem zdradzieckiej roli Azewa.“

W temże *Nowoje Wremia* czytamy:

Przed kilku dniami ukazała się odezwa rosyjskiej partii socjalistów-rewolucjonistów z d. 21 Stycznia r. b., która narobiła tyle hałasu zagranicą i w Rosji. Zawiadamiała ona wszystkich członków organizacji socjalistów-rewolucjonistów o zdradzie jednego z wybitnych przedstawicieli stronnictwa, Eugenjusza, syna Filipa Azewa, który okazał się agentem prowokatorem.

„Już w r. 1895 Azew, będąc studentem politechniki niemieckiej, odgrywał wybitną rolę w związku rosyjskich socjalistów-rewolucjonistów. Około r. 1890 wraz z Gerszunim dał inicjatywę do założenia stronnictwa socjalistów-rewolucjonistów, które odegrało tak straszną rolę w pierwszym roku bieżącego stulecia w Rosji. Azew objeżdżał Rosję i zagranicę i tworząc w rozmaitych miejscowościach tajne związki, kontrolował przygotowywanie materiałów wybuchowych w rewolucyjnych laboratoriach chemicznych, przewóz ich przez granicę, układał i rozpowszechniał proklamacje rewolucyjne i broszury, usypiając czujność urzędników nadgranicznych, słowem ujawniał niezmordowaną działalność.

Był równocześnie duszą licznych spisków, z których wiele zakończyło się uwężeniem większości spiskowców. W tymże czasie niejednokrotnie oskarżał wyznawców swoich o zdradę i domagał się u rozmaitych trybunałów rewolucyjnych wydania na nich wyroków śmierci. Najgłośniejszym z wyroków takich jest zabójstwo Hapona, któremu Azew zarzucił, że zaprzedał się hr. Wittemu.

Zaczęły jednak nadchodzić denuncjacje, oskarżające samego Azewa o zdradę. Członkowie centralnego komitetu partii wskazywali na to, że policja niejednokrotnie aresztowała spiskowców w chwili wykonywania zamachu. Zdarzyło się np., że spiskowcy, przebrani za dorożkarzy i posłańców, aresztowani byli równocześnie na rozmaitych ulicach. Azewowi udawało się jednak za każdym razem udowodnić, że nie winien jest zdrady. Jako usprawiedliwienie przytaczał zwykle żądę zemsty ze strony policji, która go chce zgubić.

W końcu jednak podejrzeń przeciwko niemu zebrało się tak dużo, że centralny komitet tajnej partii rozpoczął tajne badanie sprawy. Wysłano delegatów do Berlina, Genewy, Londynu, Paryża i Brukseli. Zebrali oni materiał, wystarczający do stawienia Azewa przed sąd partyjny i zakomunikowali, że Azew za swoją zdradę otrzymał ogółem sumę 100,000 franków.

Wreszcie d. 19-go stycznia Azew wraz z żoną swoją wezwany został do stawienia się przed sądem partyj-

nym, gdzie mu zadano kilka pytań. Zamiast dać na nie odpowiedź w wyznaczonym terminie, Azew wraz z żoną zbiegł z Paryża. W 24 godzin później komitet centralny partii socjalistów-rewolucjonistów ogłosił proklamację, w której skazywał na śmierć Azewa za zdradę stronnictwa.

Dziennik *Matin*, który wydrukował opowieść powyższą, zamieścił podobiznę sceny w willi w Ozierkach, w której znaleziony został powieszonym Hapon i równocześnie przytoczył rozmowę z jednym z członków komitetu centralnego socjalistów-rewolucjonistów, żydem Rubanowiczem. Opowiedział on, jak w stronnictwie pracował Azew.

Dzięki swemu olbrzymiemu wzrostowi, otrzymał przydomek „wielki“. Przydomek ten ufrwalił się zwłaszcza od czasu, kiedy wraz z Gerszunim utworzył „organizację bojową“ partii socjalistów rewolucjonistów. Pomysłowość jego nie miała granic. Przez długi czas wysyłał proklamacje z Genewy do Rosji w puszkach od sardynek do jakiegoś kupca warszawskiego. Zamiast sardynek były, oczywiście, proklamacje. Innym razem posyłał broszury w beczkach z słoniną.

Według słów Rubanowicza, Azew służył w tajnej policji 12—15 lat. Do chwili jednak utworzenia „organizacji bojowej“, wyświadczał jej tylko drobne usługi. Po rozpoczęciu działalności organizacji zdradzać zaczął wybitniejszych nawet towarzyszy. Dziwiliśmy się niejednokrotnie, że na granicy aresztowano towarzyszy, o których wyjeździe wiedział jeden tylko Azew. Któżby jednak śmiał wówczas podejrzewać Azewa, owego „wielkiego Azewa“, jak go nazywano w naszym kółku?

W końcu jednak udało się go zdemaskować. Wtedy zwrócił się on do naczelnika tajnej policji, Gerasimowa, z prośbą o pomoc. Trzeba było zepchnąć winę raz jeszcze na jakiegoś drobnego agenta, Gerasimow oświadczył jednak, że jeżeli Azew ośmieli się wydać choćby najdrobniejszą sprawę tajnej policji, zostanie aresztowany. Azew uciekł się wówczas do pomocy b. dyrektora departamentu policji, Łopuchina, i poskarżył się na Gerasimowa. Członków „organizacji bojowej“ zawiadomiono jednak niezwłocznie o wizycie Azewa u Łopuchina. Mimo to i tym razem udało się jeszcze Azewowi wykazać swoje „alibi“, a mianowicie, że w owym czasie nie był w Petersburgu. Przedstawił rachunek hotelowy z Berlina na nazwisko Azewa, datowany tegoż dnia, w którym, na zasadzie doniesienia organizacji bojowej, miał być u Łopuchina. I dopiero wówczas, gdy się okazało, że w Berlinie był inny Azew, partja przystąpiła do ukończenia sprawy.

Gdzie się obecnie znajduje Azew—zakończył Rubanowicz—nie wiemy“.

Matin zamieszcza wzmiankowaną powyżej proklamację partji, która głosi:

„Komitet centralny partji socjalistów-rewolucjonistów podaje do wiadomości towarzyszy, że inżynier Eugenjusz syn Filipa Azew, 38 lat, znany w partji pod przydomkiem: „Wielki“, „Jan Mikołajewicz“, „Walenty Kuźmicz“, członek partji socjalistów-rewolucjonistów od pierwszej chwili założenia jej, wybierany niejednokrotnie do głównych organów partji, członek organizacji bojowej i związku centralnego utrzymywał stosunki z rosyjską policją tajną, wobec czego ogłoszony zostaje agentem prowokatorem. Azew, który zbiegł, zanim sąd ukończył rozpatrywanie sprawy, uznany zostaje za człowieka nadzwyczaj niebezpiecznego dla partji. Partja ogłosi wkrótce szczegółowe wiadomości o prowokatorskiej działalności Azewa“.

W sprawie stosunków Azewa z Łopuchinem londyński *Times* drukuje następujący list tego ostatniego do prezesa Rady ministrów:

„D. 24-go listopada wieczorem zgłosił się do mieszkania mego przy ul. Taurydzkiej Eugenjusz Azew, którego ja w czasie bytności mojej naczelnikiem tajnej policji od maja 1902 r. do stycznia 1905 r. znałem jako

specjalnego emisariusza policji naszej w Paryżu. Azew opowiedział mi, że kilku członków partji socjalistów-rewolucjonistów, do której on sam należał, dowiedziało się, że jest on agentem tajnej policji, że więc czeka go za to sąd partyjny. Dowiedział się on — mówił dalej — że komitet rewolucyjny zasięgnie u mnie informacji w tym kierunku i że wobec tego życie jego jest w moim ręku.

Dziś zaś przybył do mnie naczelnik tajnej policji, Gerasimow, i oświadczył mi, że Azew prosił go, ażeby się dowiedział, co odpowiem członkom sądu rewolucyjnego w jego sprawie. Gerasimow dodał, że będzie dokładnie poinformowany o wszystkim, co się stanie w sądzie tym, że znać będzie nazwiska świadków i zeznania ich.

Będąc przekonanym, że postępowanie Azewa i oświadczenie Gerasimowa w sprawie tajnego śledztwa sąd. stanowią dla mnie bezpośrednie niebezpieczeństwo, uważam za obowiązek mój zawiadomić o tem wszystkim waszą ekscelencję i prosić najuprzejmiej o uwolnienie mnie od przykrości, oraz od działań tajnej policji, zagrażających mojej wolności osobistej. Jeżeli wasza ekscelencja uzna za konieczne rozmówić się ze mną co do istoty sprawy, jestem zawsze do usług waszej ekscelencji. Petersburg, 4-go grudnia 1908 r. A. Łopuchin.“

Z RUCHU ZAWODOWEGO.

ZWIĄZEK STRÓŻÓW.

Nie powodzi się zrzeszeniom stróżów w Warszawie: od 2 lat istnieje w Warszawie związek stróżów domowych, a do tej chwili instytucja ta nie jest w stanie zorganizować się należycie; obecnie doszło do tego, że długi wzrosły do 1.600 rub. a zaległości składek wynoszą 3,500 rubli; w ciągu ostatniego kwartału do 1 stycznia wpłynęło zaledwie 130 rubli. W tym stanie rzeczy uznano za jedyny ratunek przyjęcie dyrektora zarządzającego z kaucją (aby nie robił nadużyć). Czy wynosząca 1,200 rubli w roczną pensją tego dyrektora nie zacięży jeszcze bardziej na stronie finansowej związku, — przyszłość pokaże, to pewna, że zacięży on na działalności związku moralnie, na zebraniu bowiem (odbytem d. 27 z. m.) wyrażono zdanie: iż „prezes związku będzie podręcznym dyrektora“.

Z tego też względu nie uznano za potrzebne usunięcie obecnego prezesa obarczonego różnemi zarzutami, twierdzono bowiem, że „i tak nie będzie znaczny“ a także „niech poprawia, co zepsuł“.

Pisząc „uznano“, „postanowiono“ — nie mamy na myśli żadnych uchwał formalnie powziętych i mimo, że zebranie trwało 3 godziny, ani razu żadnej kwestji nie głosowano; właściwie nie było i dyskusji; ciągle przemawiało 2 surdutowych panów, którzy nie są stróżami, a gdy 2 stróżów chciało przemówić o wyzysku ze strony właścicieli domów i o potrzebie unormowania warunków pracy, panowie ci nie pozwolili mówić. Kto to byli ci panowie, nie udało mi się dowiedzieć.

Poza sprawą przyjęcia dyrektora zdecydowano zmienić nazwę związku na „Stow. wzajemnej pomocy“.

Zmiana zasadnicza polegać ma na tem, że do związku przyjmowano tylko stróżów domowych, do stowarzyszenia zaś mają być przyjmowani także stróże nocni, a nawet wogóle służący płci męskiej.

Taki system wprowadzi jeszcze większy nieład, bo jeśli nie mogli dać sobie rady ludzie jednego zawodu mający jednakowe interesy i pracujący w jednakowych warunkach, o ileż trudniej będzie porozumieć się ludziom różnych zajęć, mającym różne interesy?

Stróżów domowych jest w Warszawie 16,000, здаwałoby się związek dla nich samych, gdyby tylko skupił

większość, miałby dużo do roboty. Jaki więc cel mieli ci, którzy namówili zarząd związku do zmiany ustawy w ten sposób — dociec trudno.

Poza zwykłymi obowiązkami Stow. wzajemnej pomocy stow. stróżów ma wydawacz swoim członkom po 10 latach należenia do stowarzyszenia emerytury, nie trzeba być specjalistą w dziedzinie ubezpieczeń, aby zrozumieć, jak ważne jest to obiecywanie emerytur, gdy wpływy w ciągu kwartału nie przenoszą 130 rub.

Obietnice takie są nietylko naiwne, ale nawet szkodliwe, bo niedotrzymane zniechęca ciemny tłum do zrzeszeń wogóle; pewnym jednak działaczom potrzebne są one w tym celu, aby usprawiedliwić wysoką składkę (50 kop. miesięcznie).

Wychodząc z zebrania stróżów nie mogliśmy się opędnąć uczuciu przypiębienia, że sprawa kierowania najciemniejszych i najbardziej upośledzonych warstw społeczeństwa spoczywa w rękach ludzi niepowołanych.

KRYTYKA I SPRAWOZDANIE.

Halina Ziełńska. *Poezje*. Warszawa 1909 r.

Ludzie nie lubią pesymizmu! Uczucie niewiary tak bardzo rzucające się w oczy u drugich, przypomina im przykrą rzeczywistość, która ukryta poza aksamitną kotarą rozkoszy życia spokojnego — istnieje jednak brutalna i podła, stająca zawsze na drodze duszy ludzkiej, wyciągającej ramiona do nieśmiertelności! Niewiara jak nieszczęście, ukazuje im całą znikomość ludzkiego życia, które z wyżyn rozkoszy jednym zamachem tragicznej sytuacji, może wpaść w otchłań rozpacz!

O szczęśliwi entuzjaści. Wierzcie w nieśmiertelne piękno człowieka i jego potęgę — zamykacie oczy na dzieje jego bytowania! Zapominacie o palącym tańcu krzywd i nikczemności, którym opasywał duszę swoją, skutą i upodloną — dla najbrutalniejszych radości zmysłów! Wierście — jeżeli możecie — kochajcie — jeżeli macie siłę, w słuszną swoją kochania — ale nie rzucajcie kamieni pod nogi tych, którzy w oczach waszych popełniają grzech straszliwy, patrząc na życie trochę smutniej, czując tragiczniej — rozumiejąc głębiej! A czyż można nie wiedzieć, że dla człowieka nieszczęście urojone, czy też rzeczywiste, jeżeli tylko jest nieszczęściem jego duszy — może chorej, może nieprzygotowanej do życia, nosi w sobie jednak zawsze jednakową rozpacz. Ludzie o wrażliwości posuniętej do granic niezrozumiałych dla drugich, widzą nieszczęścia tam, gdzie inni śmieją się na całe gardło. Ale to są artyści, ludzie snujący się przez życie z sercem drżącym, w lęku bezprzykładnym, widząc i rozumiejąc te wszystkie brutalności, obok których inni przechodzą bez najmniejszego wzruszenia. — To są poeci — ten śmieszny naród „bujający po obłokach“ — brzydzący się pospolicnością — szukający prawdziwego ideału człowieka. Ten zmienny rodzaj, będący rozkosznym impulsem do śmiechu filistra, pyszny materiał do pisania bezpłciowych satyr, przez tych, którzy mózg zastępują książką, serce — mieszczańską uczciwością, a talent — reklamą!..

Dlatego nie mam najmniejszej pretensji do młodziutkiej poetki, której urojone zapewne nieszczęście każe napisać:

„Nie dbam o nic! — miłości nie pragnę napoju,
Wir szaleństw mnie nie nęci, krwi mej już nie
wzburzy,
Nie pragnę zręczną dłonią w lot schwytej róży,
Ani ust twych słodczy w półciemnym pokoju.

P. Ziełńska zapewne bardzo jeszcze młoda (której wie, może nawet bardzo ładna) idąca w życie z warto-

ściami niedrugorzędnego znaczenia, staje zaskoczona urokiem tajemnic niezbadanych jeszcze. Jej smutek zapewne bierze początek jak zwykle u młodych poetów — w odlocie ukochanego serca. Tak jest zawsze, kiedy się ma lat 18 — a dusza pół-dziecięca nie jest zdolna stawić oporu najbliższemu zmartwieniu.

Dużo się wtedy mówi o swojej energii, o swojej wytrwałości — nie mniej jednak pisze się swe żale łzami prawdziwymi, które zawsze są bardziej szczere, niż potrzebne!..

Cały tomik wydany dosyć niechlujnie, jest jakby rezultatem miłości, po której zostały tylko tęsknoty, którym autorka „stawia ołtarze“!.. Lecz po nad pewną banalnością formy, po nad zbłąkanymi myślami — unosi się przeświadczenie, że te mimo wszystko obiecujące zadatki na przyszłość przejdą kiedyś w formę bardziej zdecydowaną! — A wtedy zobaczymy czy autorka napisze:

Nie dbam o nic...

St. Kiedrzyński.

WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

<i>Bolwer Maurycy</i> . Z głębin, nowele	— 75
<i>Grubiński Wacław</i> . Bunt, nowele	1.—
<i>Makuszyński Kornel</i> . Rzeczy wesołe, nowele	1.—
<i>Murri Linda</i> . Pamiętniki, przełożyła Alfonsyna hr. D.	1.—
<i>Nusbaum-Hilarowicz Józef dr. prof.</i> Szlakami wiedzy. Szkice i odczyty dla wykształconego ogółu, o zagadnieniach biologii współczesnej	3.20
Sposoby i przepisy lecznictwa przyrodniczego	— 25
<i>Tatar Stefanja</i> . Za słońce. Poezje	1.—
Z czym się kozłowi w Petersburgu wygadali? Opowiadania	— 05
<i>Stary Matus</i>	— 40
<i>Ziełńska Halina</i> . Poezje	— 40
<i>Zulauski Jerzy</i> . Na srebrnym globie. Rękopis z księżycy. Wydanie drugie	2.—
<i>Aganoor Vittoria</i> . Nuvoe Liriche (con ritratto)	1.50
<i>de Amicis Edmondo</i> . Letture Scelte (Antologia scolastica e famigliare)	1.—
— Nuovi Racconti e Bozzetti	2.—
<i>Bahr Hermann</i> . Buch der Jugend	— 50
<i>Bechi Giulio</i> . Lo Spettro Rosso. Romanzo	1.75
<i>Beetz E. Gerold Dr. ing.</i> Das eigene Heim und sein Garten	2.50
<i>Bojer Johan</i> . La Coscienza (Erik Evje). Romanzo.	1.50
<i>Calandra Edoardo</i> . Juliette. Romanzo	1.50
<i>Castelli Guisepppe</i> . I Conguistatori di Roma. Dal 1870 al 19..	1.75
<i>Cecconi di Moisè</i> . Il Primo Bacio	1.75
<i>Gentile Vertua Anna</i> . A la Vecchia Terriera. Romanzo	1.50
<i>Deledda Grazia</i> . Il Nonno Novejle	1.50
<i>Ewers Heinz Hanns</i> . Edgar Allan. Poe	— 75
<i>D'onufrio Felice</i> . La Famiglia Rondani. Romanzo	1.75
<i>Farina Salvatore</i> . Il Signorio	1.50
— Il Segreto del Nevaio. Romanzo.	1.50
<i>Ferri Giustino L.</i> La Camminante. Romanzo	1.75
<i>Grandi Orazio</i> . Fior di Monte. Novelle Nuvoe	1.25
<i>Jolanda</i> . Eva Regina. Il Libro delle Signore	2.50
<i>Köhler Curt Dr.</i> Problematisches zu Friedrich List	3.—
<i>Liepmann W. Dr.</i> Tabellen zu klinisch-bakteriologischen Untersuchungen für Chirurgen und Gynäkologen	1.10
<i>Melegari Dora</i> . Caterina Spadaro. Romanzo	1.75
<i>Ojetti Ugo</i> . Mimi e la Gloria	1.50
<i>Reiff August</i> . „Jetzt gang i ans Brünnele“	— 70
<i>Sonzogno Riccardo</i> . Fra due Caci! Commedia in tre atti	1.—
<i>Strehler Bernhard</i> . Dr. Ureol. Gänge durch die katholische Moral	— 30
<i>Stöcker Helene Dr.</i> Die Liebe und die Frauen	1.25
<i>Tartufari Clarice</i> . Il volo d'icaro. Romanzo	1.75
<i>Vachell Horace Annesley</i> . The Waters of Jordan	— 80
<i>Valcarengli Ugo</i> . Mara. Romanzo	1.25
<i>Wells H. G.</i> La Guerra nell'aria. Romanzo	2.—
<i>Almanach des Aviateurs</i> 1909	— 30
<i>Askew Alice et Claude</i> . La Sulamite. Roman	1.40
<i>Bazin René</i> . Sicile. Croquis italiens	1.40
<i>Croiset A.</i> Les Démocraties antiques	1.40
<i>Gourmont de Remy</i> . Couleurs, contes nouveaux suivis de Choses anciennes	1.40
<i>Hubert H. et M. Manss</i> . Mélanges d'histoire des religions	2.25
<i>Loti Pierre</i> . La mort de Philae	1.40
<i>Rosny Aine J. H.</i> Marthe Baraguin	1.40
<i>Rouveyre de Dessins Inédits</i> . 1907—1909. Le Gynécé	9.—
<i>Tisserand Pierre</i> . L'anthropologie de Maine de Birane	4.50

Wszystkie powyższe książki są do nabycia w księgarni

G. Centnerszvera i Sp., Marszałkowska 143.

METROPOLIS

Powieść U. SINCLAIRA.

(D. c.).

— Mówiłem ci—odparł żywo Allan—że podejmuję się tej sprawy.

— Tak, ale nie wtajemniczyłeś mnie w szczegóły, a ja nie znam się na takich rzeczach. Myślałem, że mogę liczyć na twój rozsądek..

— Bardzo mi przykro — rzekł Allan. — Nie przypuszczałem nawet, że to pociągnie za sobą takie skutki.

— To samo mówiłem Wallingowi — zawołał Oliwier.—Święty Boże, co ja za wieczór miałem!

Zdjął płaszcz, położył się na łóżku i zaczął:

— Tłomaczyłem Wallingowi, jaką ty sam sobie wyrządzasz krzywdę, boś obcy i nie znasz miejscowych stosunków. Zdaje mi się, że on przypuszcza, iż ty wkradłeś się w jego zaufanie, aby tem łatwiej go obalić. Święty Boże! Wyobrażam sobie, jak się uśmiecha stary Wyman! Albo Freddie Wandam. Zatelegrafuję do nich, że było to przeoczenie z twojej strony i że nie będzie mi mieli już nic wspólnego z tą sprawą.

Oliwier obejrzał się i ujrzał, że brat jego stoi blady.

— Więc sądzisz — spytał Allan — że powinienem zrzec się tego procesu?

— Rozumie się!—rzekł Oliwier.

— Przykro mi, ale — znasz mnie przecie? Wiesz, że nigdy się tego procesu nie wyrzeknę.

Oliwier patrzył na brata z otwartymi ustami.

— Allanie—wyszeptał glucho—Allanie..

Allan milczał.

I oto wybuchła burza. Oliwier huczał, szalał, piorunował. Łamał ręce, krzyczał, że brat go zdradził, że go zgubi, że zniszczy całą rodzinę. Wszyscy będą szydzić z Montague'ów, zapiszą ich na czarną tablicę i wypędzą z towarzystwa. Wszystkie drzwi zamkną się przed niemi. Karjera Allana będzie skończona. Nie przyjmą go do żadnego klubu—będzie parjasem, bankrutem, nędzarzem!

Raz po raz z ust Oliwiera rozlegały się nazwiska Devonów, Hawenów, Wandamów, Tordów. Wszystko to przecie znajomi, a Allan rzucił bombę pomiędzy nich!

Dla Allana przykrą była rzeczą widzieć rozpacz i wściekłość brata. Lecz przed oczyma stała mu jeszcze cała sprawa. Nie zachwiał się ani na chwilę.

— Przykro to—rzekł—słyszeć, że się za znajomych i przyjaciół ma złodziei, ale to nie zmienia mego poglądu na złodziejstwo.

— Ależ na Boga!—zawołał Oliwier — czyś po to przyjechał do New-Yorku, by prawić kazania?

Allan odparł:

— Przyjechałem po to, żeby zostać obrońcą prawnym. A obrońca prawny, który nie walczy z łotrówstwem, jest zdrajcą.

Ale Oliwier nie dawał jeszcze za wygraną. Zaczął przekładać Allanowi, w jaką to fałszywą sytuację wtrącił się sam w stosunku do Wallingów. Korzystał z ich gościnności; oni zrobili wszystko, co mogli: okazali mu przysługę, nie dającą się wprost ocenić ze względu na swą wagę. I oto rzucisz im w twarz rękawicę!

Lecz jedynym skutkiem słów Oliwiera było to, że Allan oświadczył:

— Żałuję, że kiedykolwiek miałem coś wspólnego z temi ludźmi. Jeżeli przypuszczali, że swą towarzyską uprzejmością zwiążą mi ręce, to wolę trzymać się od nich zdaleka.

— Czy zdajesz sobie sprawę, Allanie — rzekł Oliwier — że w ten sposób gubisz nie siebie tylko, lecz i Alicję..

— Tembardziej mi przykro — odparł Allan — lecz jestem pewny, że Alicja nie zażąda nigdy ode mnie, że-bym sprawy zaniechał.

Długo jeszcze Oliwier przekładał, groził, krzyczał, nawet płakał. Do późna w noc nalegał i rozwijał przed oczyma Allana obraz tego, czem jest Metropolis. To miasto, opanowane przez straszliwą potęgę—potęgę pieniądza. Trzyma go pod swą władzą kilkadziesiąt wielkich rodów milionerów, uważając miasto za swoją własność i jego milionowe rojowisko ludzkie za swe prawowite dziedzictwo. Wszystko jest w ich ręku: koleje żelazne, telegrafy, telefony, banki, trustry, machina polityczna, sądy, gazety, kościoły i szkoły. Panują, aby rabować. Wszystkie strumienie zysków zlewają się do ich kas. Redaktorem lub biskupem jest ten, kto jest ich wyznawcą. Wielkim mężem stanu jest ten, kto prawa wydaje dla nich. Wielkim adwokatem jest ten, kto pomaga im oszukiwać. Kto staje przeciw nim, tego rzucą o ziemię, spotwarzą i na dno pogrążą!

Długo jeszcze w ten sposób przemawiał Oliwier. Wreszcie, widząc, że Allan niczem zachwiać się nie da, oddalił się, myśląc, że wyprze się wobec świata wszelkiego ideowego współnictwa z Allanem i może w ten sposób zdoła ocalić swe stanowisko wśród milionerów.

Wkrótce potem ukazał się w jednym z modnych pism plotkarskich artykuł, gdzie złośliwie ogłaszano światu, że znana wybitna matrona z towarzystwa przyjęła gościnnie w swym domu rodzinę nieznaną przybyszów z dalekiego stanu, wprowadziła ją do najlepszych towarzystw i wydała nawet na cześć ich bal. Skorzystał z tego głowa rodziny i niebawem rozpoczął złośliwą intrygę przeciw interesom gościnnych ludzi. Artykuł kończył się prorocstwem, że wkrótce ci przybysze staną się punktem środkowym bardzo wesołej wojny w kołach towarzyskich.

Kilku znajomych przysłało numer tej gazety Oliwierowi, bojąc się, że go przeoczy. Potem zjawił się Reggie — niby to, żeby go pouczyć, a właściwie po to, żeby sobie drwić po cichu z przykrości przyjaciela.

Co do Allana, to spotkał on pewnego dnia Willy Alden. Wychodziła ze sklepu jubilerskiego. Miała już wsiadać do karety, gdy spostrzegła Allana.

— Człowieku!—zawołała—coś pan narobił!

Chwyciła go za ramię i rozkazała:

— Proszę siadać ze mną i opowiadać.

Patrzyła na niego z radosnym uśmiechem, bo należało do zawziętych przeciwniczek Wallinga. Mówiła, że go opasze mieczem, kiedy będzie miał wynieść na bój.

— Ale opowi daj pan, o co tu właściwie chodzi.

Odparł, że niewiele ma do opowiadania. Podjął się sprawy, nie przewidując zgoła, że zerwie się taka burza.

— I to już wszystko?—spytała, patrząc mu badawczo w oczy.

— Tak—odparł, zdziwiony zapytaniem.

— Bo, wierzą mi pan, wszyscy przypuszczają, że za procesem kryje się coś więcej.., jakieś chytne plany... zakusy.

— Wiem o tem. Ale z czasem przekonają się wszyscy y, że tak nie jest.

— Wierzę panu—rzekła Mrs. Alden—gorąco.

Zaprosiła go do siebie, uprzedzając, że nie spotka tam nikogo, prócz jej brata.

W pałacu Aldenów, zbudowanym na wzór pałacu dożów w Wenecji, spędził Allan kilka godzin na pogawędce z Mrs. Willy. Po obiedzie mrs. Willy zapaliła cygaro i zaczęła opowiadać Allanowi o wlekich rodach new-yorskich. Nicowała jedną rodzinę po drugiej, jak przyszły do pieniędzy, obnażała przed nim cudze tajemnice rodzinne.

Znała doskonale Wallingów. Byli to typowi mieszczanie. Jedli, pili i innych spychali z drogi. Założyciel ich rodu zwałczył swych konkurentów i zrobił majątek na żegludze parowej. Potem rzucili się na budowanie kolei, ciągnąc olbrzymie zyski z tego przedsiębiorstwa. Wymówili sobie naprzykład w kontrakcie prawo do mostu w Albany. Kolej płacić im musi rocznie pewną su-

mę od każdego pasażera. W ten sposób uzyskują od kolei rocznie więcej, niż kosztował most.

— Co do mnie—mówił Allan—to nie żywię względem tych ludzi żadnej nienawiści, lecz nie wiedziałem, że są tak marni. Doprawdy, trudno w to uwierzyć.

Mrs. Willy śmiała się sarkastycznie.

— A pan się spodziewał czegoś innego? Tylko dzięki pieniądzą, są oni czemś. Gdyby nie mieli pieniędzy, byłiby niczem. I nie umieliby już zdobyć majątku po raz drugi.

ROZDZIAŁ VIII.

Proces uczynił z Allana osobistość głośną w kołach finansowych. Zaczęto zwracać się do niego z innymi propozycjami.

Lecz, niestety, nie byli to już klienci, płacący po pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Początek zrobiła uboga wdowa z dokumentem, który uczyniłby ją posiadaczką większej części miasta w Pensylwanji, gdyby dokument ten nie miał, na nieszczęście, już lat ośmdziesięciu. Po tem przyszedł biedny stary człowiek, który podczas katastrofy kolejowej został kaleką i którego podstępnie doprowadzono do tego, że zrzekł się swych praw do odszkodowania. Później zjawił się jakiś oburzony mieszczuch, zamierzając wytoczyć około stu procesów trustowi przewozowemu. Wszystko to były sprawy niepewne, z bardzo skromnymi widokami na wygraną. Allan spostrzegł, że wszyscy ci ludzie uważali go za pewnego rodzaju ostatnią instancję.

Wśród tych spraw znalazła się jedna, która go szczególnie zainteresowała. Otrzymał zaproszenie od człowieka w starszym wieku, o zachowaniu się miłym i wytwornym, który mu opowiedział nieprawdopodobną historję. Pięć lat temu wynalazł on akumulator, który o wiele przewyższał wszystkie inne. Założył on towarzystwo akcyjne, celem szerzenia swego wynalazku, z kapitałem trzech milionów, sobie zapewnił za swe patenty udział w jednej trzeciej akcji i stał się prezesem tego towarzystwa. Wkrótce otrzymał on propozycję od grupy ludzi, którzy chcieli założyć towarzystwo akcyjne dla budowy automobilów. zaproponowali oni zawarcie układu, mocą którego zastosowanie akumulatorów staje się ich wyłączną własnością. Ale byli to ludzie, z którymi wynalazca nie chciał wchodzić w spółkę, magnaci finansowi, znani w Filadelfji i New-Yorku ze swych, pozabawionych wszelkiego skrupułu metod postępowania. Dlatego odrzucił on ich zabiegi i sam się zabrał do zorganizowania akcyjnego towarzystwa budowy automobilów. Zebrał się do nowej pracy, lecz wkrótce się przekonał, że jego konkurenci postawili sobie za zadanie odebrać mu jego wynalazek. Przyjaciel, w którego rękach była trzecia część akcji, podnosi swoją część, aby swych pieniędzy użyć przy zakładaniu drugiego towarzystwa. Ale że bank potrzebował nowych wkładów, więc wynalazca ujrzał się zmuszonym sprzedać swoje akcje. Na najbliższym zebraniu akcjonariuszy okazało się, że nabywcami jego akcji byli konkurenci, a prócz tego wiele jeszcze akcji znajdowało się na rynku. Objęli oni natychmiast towarzystwo w posiadanie, usunęli prezesa — i zawarli kontrakt z towarzystwem automobilów, podług którego akumulatory miały być sprzedawane za cenę taką, że nie dawały najmniejszego zysku. Skutkiem tego wynalazca od dwu lat za papiery, wartości miliona dolarów, nie otrzymał ani jednego dolara dywidendy. Na domiar wszystkiego nowe towarzystwo odmówiło sprzedać akumulator jego własnemu towarzystwu automobilów. Skutkiem tego to ostatnie upadło, przyjaciel wynalazcy został zrujnowany.

(D. c. n.).

Biuro nauczycielskie

Warszawa, 23 Bracka

W. Rościszewskiej

poleca nauczycielki i nauczycieli, wychowawczynie, freblanki polki i cudzoziemki.

Wychodzi w Warszawie 11 i 26 każdego miesiąca

pod redakcją

Władysława R. Kozłowskiego

RUCH,

DWUTYGODNIK

poświęcony sprawom wychowania fizycznego i normalnego rozwoju ciała.

„Ruch“ zasilają pracami nietylko uczeni i fachowcy polacy, ale również wybitni cudzoziemcy.

Nader niska przedpłata — rb. 2 kop. 40 rocznie w Warszawie i o rubla drzej na prowincji — umożliwiała trzymanie „RUCHU“ wszystkim, co się prawdziwie i poważnie interesują sprawą normalnego rozwoju ciała obecnego i przyszłych pokoleń.

Adres Redakcji: Wielka 11, m. 8

NA CAŁĄ POLSKĘ JEDYNY tygodnik ilustrowany

poświęcony

teatrowi, muzyce i sztuce plastycznej

„SCENA i SZTUKA“

wychodzi w Warszawie pod red. IGN. CHABIELSKIEGO przy współudziale najwybitniejszych sił literackich.

CENA PRENUMERATY WYNOŚI:

w Warszawie: (z odnośzeniem)	w Królestwie, Cesar. i Zagran.
Rocznie rb. 6 —	Rocznie rb. 7 40
Półrocznie „ 3 —	Półrocznie „ 3 70
Kwartalnie „ 1 75	Kwartalnie „ 1 90

Numer pojedynczy 15 kop.

Administracja „SCENY i SZTUKI“ Trębacka 10, tel. 44-40.

Na prowincji i zagranicą zamawiać można przez księgarnie.

WYJĄTKOWA CENA!

WYDAWNICTWA NAUKOWE

„SPOŁECZEŃSTWA“

U. Sinclair. „Trzęsawisko“. Wydanie kompletne w dwóch tomach, z portretem autora. Cena rb. 1 k. 50.

NARODOWA DEMOKRACJA, przez Ludwika Kulczyckiego. Cena 20 kop.

ANARCHIZM w obecnym ruchu społeczno-politycznym w Rosji, przez L. Kulczyckiego. Cena 50 kop.

KWESTJA ROLNA w programach partji rosyjskich a ruch wolnościowy w Rosji, przez K. Zalewskiego. Cena 15 kop.

W PAŃSTWIE PRZYSZŁOŚCI, przez d-ra A. Pannekoeka. Cena 15 kop.

Wysyłać zamówienia pod adresem „Społeczeństwa“ Żórawia 29 m. 2, tel. 116-67.

OSTATNIA NOWOŚĆ!

S N Y D E R

OBRAZ ŚWIATA

podług najnowszych badań nauk przyrodniczych.

Tłómaczenie z angielskiego. Znakomite to dzieło tłumaczone na wszystkie języki

Cena w kartonie rb. 1 kop. 30 z przes. rb. 1 kop. 80.

W ozdobnej oprawie rb. 1 kop. 70 z przes. rb. 2 kop. 20.

Dla prenumeratorów „SPOŁECZEŃSTWA“ 20%

WARSZAWSKA SZKOŁA FOTOGRAFICZNA

Wierzbowa 8, telef. 198-03.

Kurs zawodowej fotografii trwa 2 lata; kosztuje 150 rb. rocznie. Prawie wszystkie materiały i narzędzia do ćwiczeń i doświadczeń darmo. Po skończeniu świadectwo i pośrednictwo w pracy. Wykłady chemji i optyki fotograficznej, estetyki i rysunków. — Nauka praktycznej fotografii prowadzona systematycznie, poglądowo za pomocą doświadczeń, ćwiczeń, pokazów. Kierunek szkoły artystyczny, nowożytny, ale zapoznaje też z metodami dawnymi, powszechnie używanymi w zakładach fotograficznych.

Kurs zawodowego retuszu kosztuje 100 rb. Trwa 1 rok.

Kurs amatorskiej fotografii w 14 lekcjach kosztuje 10 rb. (dla uczniów 7 rb.). Kurs niedzielny, 4-miesięczny po 3 rb. (dla uczniów 2 rb.).

Pracownia artystycznych portretów

kilka i kilkanaście zdjęć do każdego portretu. Charakter fotografii nowożytny, malarski. Wycucie linii, światłocienia charakteru. Dnie pochmurne lepsze do zdjęcia.

Wielkie Portrety na wysoce artystycznych niezniszczalnych papierach.

CENY PRZYSTĘPNE.

Programy i cenniki wysyła się bezpłatnie.



Nauczycielka

udziela lekcji, przygotowuje do szkół. Posiada języki: francuski i niemiecki. Adres: Sienna 8, m. 14. Zastać można od godz. 10 do 1-ej.

OD KASZLU I CHRYPKI

zalecają lekarze

Fay'a prawdziwie Sodeńskie mineralne pastylki.

Cena pudełka 70 kop. Do nabycia we wszystkich aptekach i składach aptecznych. Żądać wyraźnie zielonych pudełek z objaśnieniami w jęz. polskim i rosyjskim

„Młoda muzyka”

dwutygodnik, poświęcony muzyce.

Prenumerata: w Warszawie, kraju, cesarstwie i za granicą rocznie 3 rb 60 k., półrocznie 2 rb., kwartalnie 1 rb.

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, Wspólna 49.**

PRZYJMUJE SIĘ PRENUMERATĘ NA 1909 ROK

na wielką polityczną, literacką i ekonomiczną gazetę

RIECZ

(4-ty ROK WYDANIA),

wychodząca codziennie, nie wyłączając poniedziałków, w St.-Petersburgu przy bliższym udziale

P. N. MILUKOWA i I. W. HESSENA

Opracowując i oświecając w dalszym ciągu wszystkie kwestje wewnętrznej i zewnętrznej polityki, redakcja „Rieczy“ dla zadośćuczynienia wybitnie zaznaczającym się wymaganiom społeczeństwa, znacznie rozszerzyła oddziały gazety, poświęcone kulturalnemu życiu Rosji i Zachodu, literackiej krytyce, beletrystyce, nauce i sztuce.

DUMA PAŃSTWOWA z detalicznymi (podług stenografu) sprawozdaniami o jej posiedzeniach.

PRENUMERATA WYNOŚI:

Na rok	9 mies.	6 mies.	5 mies.	4 mies.	3 mies.	2 mies.	1 mies.
--------	---------	---------	---------	---------	---------	---------	---------

W ROSJI:

12r.—k.	9r.—k.	6r.—k.	5r. 10k.	4r. 15k.	3r. 15k.	2r. 15k.	1r. 10k.
---------	--------	--------	----------	----------	----------	----------	----------

ZA GRANICĄ:

20r.—k.	15r. 75k.	11r.—k.	9r. 50k.	7r. 75k.	6r.—k.	4r.—k.	2r.—k.
---------	-----------	---------	----------	----------	--------	--------	--------

PRENUMERATA ULGOWA

(przy bezpośrednim zwracaniu się do administracji):

1) Dla nauczycieli wiejskich, dla włościan, robotników, felczerów, subjektów, dla słuchaczy wyższych zakładów naukowych prenumerata wynosi: na 12 mies. 9 rb.; 9 mies. 6 rb. 75 k.; 6 mies. 4 rb. 50 kop.; 3 mies. 2 rb. 49 kop.; 1 mies. 85 kop.

2) Urzędnikom rządowych i handlowo-przemysłowych zakładów przy zbiorowej prenumeracie przez naczelników odstępnie się 10% rabatu.

3) Księgarzom, kioskom, agentom i innym pośrednikom do przyjmowania prenumeraty—5%.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:

St. Petersburg, ul. Zukowskiego Nr. 21.

Adres dla depesz: Petersburg „Riecz.“